

OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

12/76

Grudzień

1996

Opatowski zamek



*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku*

życzymy Państwu

wszelkiej pomyślności

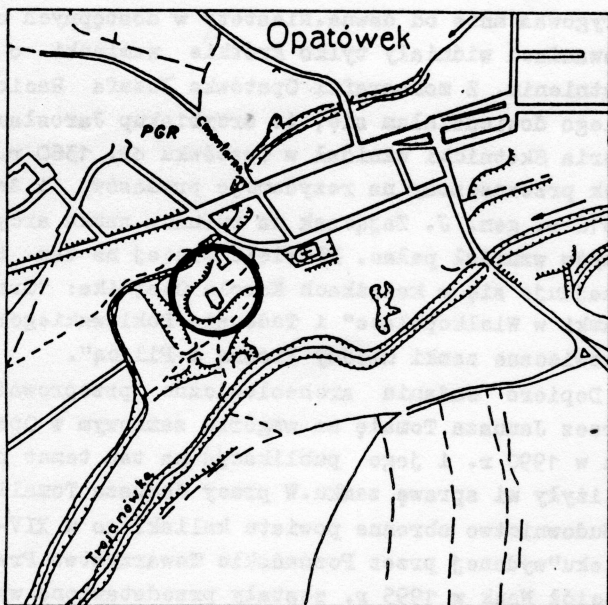


Historia zamku, który przez ponad 400 lat /od ok. 1360 do ok. 1810 r./ górował nad Opatówkiem intrygował mnie od dawna. Niestety w dostępnych opracowaniach widniały tylko krótkie wzmianki o jego istnieniu. Z monografii Opatówka Józefa Raciborskiego dowiedziałam się, że arcybiskup Jarosław Bogoria Skotnicki wznosił w Opatówku ok. 1360 r. zamek przeznaczony na rezydencję prymasów, i że ok. 1810 r. gen. J. Zajączek na ruinach zamku arcybiskupów wznosił pałac. Niewiele więcej na ten temat znajduje się w książkach Karola Olejnika: "Grody i zamki w Wielkopolsce" i Tadeusza Poklewskiego: "Średniowieczne zamki między Prosną i Pilicą".

Dopiero badania archeologiczne przeprowadzone przez Janusza Tomalę na wzgórzu zamkowym w Opatówku w 1990 r. i jego publikacja na ten temat przybliżyły mi sprawę zamku. W pracy Janusza Tomali pt. "Budownictwo obronne powiatu kaliskiego w XIV-XVIII wieku" wydanej przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w 1995 r. zostały przedstawione wyniki badań archeologicznych. Ponadto w przypadku zamku w Opatówku autor przytacza treść inwentarzy z 1548, 1557, 1652, 1685 i 1785, które znajdują się w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie. Niestety nie zachowała się żadna rycina zamku, o czym poinformował mnie kustosz gnieźnieńskiego archiwum.

W tej sytuacji zwróciłam się do pana Władysława Kościelniaka, który zrekonstruował niejedną nieistniejącą już zabytkową budowlę, z prośbą o dokonanie próby rekonstrukcji opatowskiego zamku. Rekonstrukcja nie była sprawą łatwą, gdyż informacje o zamku są wycinkowe. Wzgórze zamkowe nie zostało przebadane w całości, budowa późniejszych pałaców przyczyniła się do częściowego zniszczenia średniowiecznej warstwy kulturowej a autorzy inwentarzy koncentrowali się na szczegółach nie dając obrazu całości. Jednak wierzę, że odtworzony przez pana Kościelniaka zamek tak właśnie wyglądał.

Wiadomo, że zamek pobudowano w miejscu posiadającym naturalne warunki obronne, między rzeczką Trojanówką na południu i kanałem /zasypanym kilkanaście lat temu/ od strony północnej. Od strony zachodniej prawdopodobnie wykopano istniejący do dziś wydłużony staw, jako część fosy. Źródła podają, że zamek znajdował się na wyspie i od strony wschodniej /od miasta/ prowadził do niego most zwodzony. Należy więc przypuszczać, że od strony wschodniej także wykopano fosę. Nie pozostał po niej jednak do dziś żaden ślad. Zarówno K. Olejnik jak i J. Tomala podają, że zamek był usytuowany na naturalnym wzgórzu. Natomiast inwentarz z 1557 r. podaje, że zamek znajduje się na wyspie usypanej przez szłowieka. Gdy dziś obserwuje się wzgórze zamkowe można sobie wyobrazić, że kiedyś był to teren o łagodnym spadku w stronę zachodnią, gdzie łączy się Trojanówka z kanałem. W czasie robienia wykopu pod fosę od strony zachodniej z wydobytej ziemi usypano wzgórze, którego strome zbocza są widoczne do dziś,



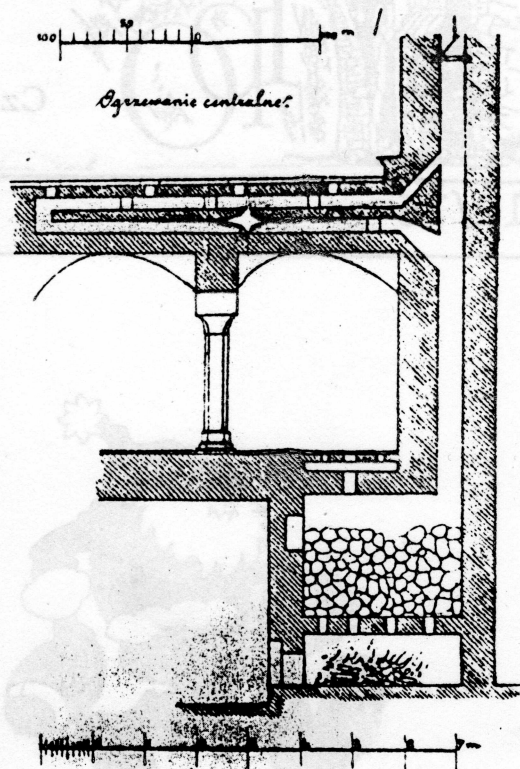
Lokalizacja zamku wg. J. Tomali

Na wyspie otoczonej fosą oprócz zamku znajdowała się wieża więzienna, budynki gospodarcze i trójkondygnacyjna drewniana wieża kryta dachówką stojąca przy moście przez fosę. Informacje o budynkach gospodarczych są bardzo ubogie. Można przypuszczać, że w czasie ponad czterechsetletniego istnienia zamku były one wielokrotnie przebudowywane.

Zamek był zbudowany z kamienia polnego i cegły połączonych zaprawą wapienną. Dach pokrywał gont. Zamek był dwupiętrową budowlą o nieznanym wymiarach. Na podstawie opisów wiadomo, że od drzwi wejściowych przez całą szerokość zamku prowadziła sień, która kończyła się drzwiami z drugiej strony budynku. W sieni były drewniane schody, które prowadziły na wyższe kondygnacje. Po jednej stronie sieni na parterze i dwóch piętrach były duże sale, po drugiej stronie mniejsze pomieszczenia.

Na I piętrze znajdował się spichlerz i skarbiec, a na II piętrze duża sypialnia i kaplica z ołtarzem, ale bez obrazów.

Duża izba na parterze była ogrzewana urządzeniem, które zwało się hipocaustum. Podobne urządzenie działało także na zamku krzyżackim w Malborku.



Schemat hipocaustum. Ciepłe powietrze pochodzące od rozgrzanych kamieni rozchodzi się kanałami

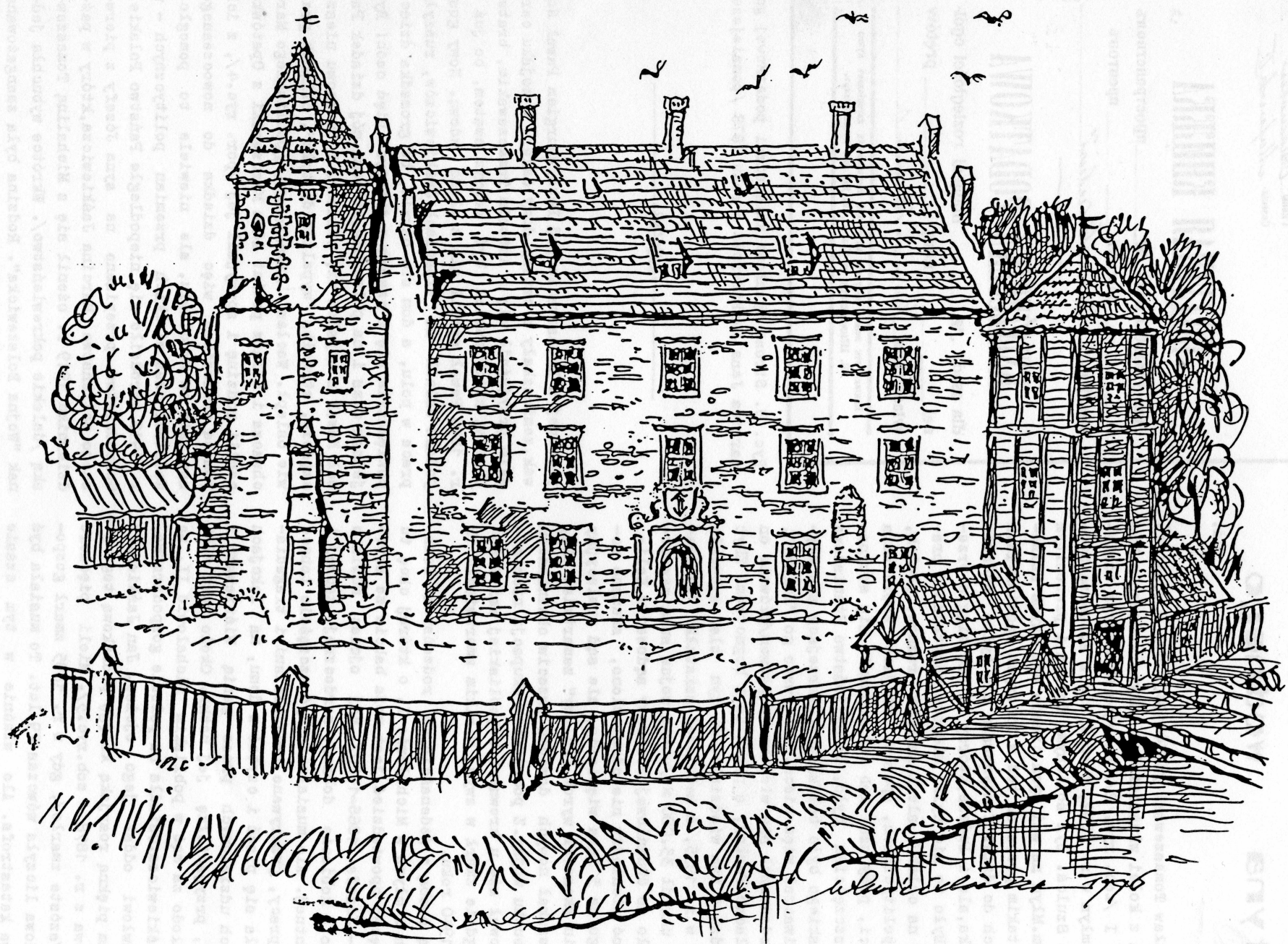
Pod całym zamkiem znajdowały się piwnice na wina i inne napoje.

Uzbrojenie zamku składało się z 4 hakownic /ręczna broń palna używana w XIV-XVI wieku/ i 10 włóczni.

Arcybiskupia rezydencja obronna w Opatówku została przebudowana i wyremontowana z inicjatywy Jana Łaskiego na początku XVI wieku. Została także otoczona murem i przedmurzem. Inwentarze z XVII i XVIII w. wskazują na żły stan budynku i konieczność remontu.

W dokumentach z czasów istnienia zamku często spotyka się postanowienia o powinnościach mieszkańców wobec zamku. W 1512 r. mieszkańców Opatówka i okolicznych wsi należących do dóbr arcybiskupich zwolniono z pracy na roli folwarcznej w zamian za posługę na zamku w czasie pobytu arcybiskupa w Opatówku.

Zamek w Opatówku był wykorzystywany jako rezydencja sporadycznie. Zakatwiano tu jednak różne sprawy, rozsądzano spory, podpisywano dokumenty. Zamek stanowił także miejsce postoju podczas podróży arcybiskupów. Stopniowo ulegał ruinie. Nie wiadomo jak wyglądał, kiedy do Opatówka przybył gen. Józef Zajaczek. Nowy właściciel rozebrał zabytkową budowlę wykorzystując część fundamentów i murów pod budowę swego eleganckiego pałacu.



Zamek arcybiskupów gnieźnieńskich nie istniejący od początku XIX w.
/Próba rekonstrukcji Wł. Kościelniak, J. Bunclerowa/

Jeszcze raz o Tęsiorowskich, o ich potomkach i o historii młyna wodnego

od.

Stanisław Tomaszewski /1864-1940/ był w rodzinie czwartym z kolei właścicielem młyna wodnego w Michałowie I /zob. ryc. 2/. Po ojcu Wincentym odziedziczył młyn w r. 1892, ożenił się z Antoniną Stobienią z Szulca. Był solidnym, dobrym i pracowitym młynarzem. Młyn na wsi tych czasów był czymś szczególnym, takim pozostał też w licznych opowieściach rodzinnych do dziś: fascynowała nie tylko budowla i technika, ale i ludzie, którzy tu się ciągle przeżywali. Było to nie tylko miejsce pożytecznej pracy /mąka na chleb/, ale i jarmark rozmów, plotek, dysput politycznych, sporów, miejsce zawierania znajomości, przyjaźni lub też rodzenia się antypatii. Niestety było, że małżeństwo Stanisława Tomaszewskiego było bezdzietne, starzejący się młynarz zdziwaczał więc nieco. Nazywano go "Kulawy", podobno odznaczał się wielkim skąpstwem/głównie on miał wypłacać Pawła/, a przez to i bogactwem. Zbyt wielu ludzi o tym wiedziało, na tym tle wybuchła tragedia w r. 1935, z metalowej szkatułki "Kulawego" ktoś ukradł 35.000 zł /przed wojną suma zawrotna/. Doszło do dwudniowej rozprawy sądowej w Kaliszu i choć pieniędzy nie odnaleziono, skazano podejrzanego na 3 lata więzienia, ale sąd apelacyjny w Poznaniu skasował wyrok. "Kulawy" zamartwiał się, groził, szukał nowych dowodów przeciw obwinionemu aż do wybuchu wojny. Z początkiem okupacji niemieckiej schował się u krewnych w pobliskiej wsi Murowaniec, gdzie zmarł w swym wielkim zmartwieniu 18 grudnia 1940 roku.

Trzecią osobą z jedenaściorga rodzeństwa Tomaszewskich z młyna w Michałowie I, o której chcę tu nieco więcej opowiedzieć, jest moja babcia ze strony ojca - Józefa /1866-1920/. Mój ojciec mówił o niej jako o kobiecie dobrej, serdecznej, ładnej i inteligentnej. Ale musiało to być szczęście tonące w znoju pracy, przerywane trudnościami i tragediami. Uczyła się pisać i czytać w domu, na lekcjach prywatnych udzielanych przez panią Wiśniewską z Pleszewa, przyjaciółkę jej matki. Około roku 1884 wyszła młodo za mąż w pobliskim Michałowie II, za Pawła Jaśkiewicza. Osiadła na połowie gospodarstwa, które Pawłowi oddał jego ojciec, Jan Jaśkiewicz /posiadam piękną rosyjską księgę podatkową tego gospodarstwa z r. 1878 - zob. ryc. 3/. Mieli pięcioro dzieci /szóste zmarło/, gdy w r. 1895 zmarł gospodarz, wdowa liczyła wówczas 29 lat. To musiała być prawdziwa katastrofa. Ale właśnie w tym czasie wrócił z wieloletniej służby w ciężkiej artylerii

Усадьба N. по ликвидационной табели.	Губернія Калишской Уезда <i>Калишская</i> Гмины <i>Томашовской</i> Селения <i>Мухомовской II</i>
ПОДАТНАЯ КНИЖКА	
для усадьбы под № пространством морговъ прентовъ владельца <i>Алана Яскаевича</i>	
KSIAŻECZKA PODATKOWA	
dla osady № mającej rozległości ogól- nej mórg pretów właściciela <i>Jana Jaśkiewicza</i>	
<small>Книжки эти можно получить в склад письменных материалов купца Б. Шинкевича в Калиши, по 20 коп. за экземпляр.</small>	

Ryc. 3. Strona tytułowa książeczki podatkowej gospodarstwa Jana Jaśkiewicza z roku 1878 /pomniejszenie/.

portowej w Kronsztacie pod Petersburgiem Paweł Nowak, zamieszkały o cztery domy dalej. W wojsku carskim przyjaźnił się z Antonim Tomaszewskim, bratem Józefy, który musiał być dobrym swatem, bo już w r. 1896 Paweł ożenił się z młodą wdową. Nowy gospodarz osiadł na włościach Jaśkiewiczów, ruszył prace w polu, a dom się ożywił, bo gromadka dzieci powiększyła się z czasem o dalszych pięć osób! Był jednak czas i na polowanie, któremu mój dziadek Paweł Nowak z zapalem się oddawał. I tu znowu nieszczęście, strzelba "wypaliła do tyłu", dziadek prawie oślepl. Wacław Niemojowski z pobliskiego Marchwacza i ksiądz prałat Adam Marczewski z Opatówka cenili rodzinę i sprzyjali jej /por. ryc. 4/, z ich pomocą zawieziono więc dziadka do nowoczesnego szpitala we Wrocławiu, ale niewiele to pomogło. Nadszedł czas wielkich przemian politycznych - w r. 1918 odrodziło się niepodległe Państwo Polskie. Gospodarstwo przepisano na syna Józefy z pierwszego małżeństwa, Marcina Jaśkiewicza, który w październiku 1919 r. ożenił się z Michaliną Tomaszewską /dalekie pokrewieństwo/. Wkrótce wybuchła jednak "Wojna Bolszewicka". Rodzina była zaangażowana patriotycznie, kilku młodych mężczyzn zgłosiło się

więc ochotniczo do Wojska Polskiego, innych powołano do służby. Jeden z moich wujów /brat mojego ojca - Stanisław Nowak, późniejszy gospodarz na Michałowie II/dosłużył się na froncie poleskim stopnia plutonowego i Krzyża Walecznych. Ale innym powiodło się gorzej: jego kuzyn, Józef Nowak, został ciężko ranny w rękę i wrócił już latem 1920 r. do Michałowa. Troskliwie pielęgnowała go we własnym domu Józefa, która prócz licznych innych funkcji była też zawsze pomocna przy leczeniu chorych w rozgałęzionej rodzinie. Niestety lekarze wojskowi postawili niepełną diagnozę: Józef miał nie tylko poharataną rękę, przywiózł z wojskowych lazaretów także zakaźną czerwonkę! Na nic nie zdała się więc troskliwa opieka: zmarł 24 lipca 1920 r., ale już 2 sierpnia zmarła, też na czerwonkę, moja babcia Józefa, a w dniu jej pogrzebu 4 sierpnia, jej ukochany syn i spadkobierca, Marcin Jaśkiewicz. Nie doczekali się wielkiego zwycięstwa Wojska Polskiego nad Wisłą.

To było parę tylko obrazków z przeszłości rodziny. Warto jeszcze na chwilę wrócić do historii młyna wodnego w Michałowie I /por. ryc. 2/. "Kulawy" zatrudniał od dawna do pomocy Pawła Jaśkiewicza syna mojej babki, Józefy z pierwszego małżeństwa. Jemu przepisano młyn już w r. 1921, gdy się ożenił z Marianną Piechota, pochodzącą z kręgu rodziny żony bezdzietnego młynarza. Paweł był cichy, skromny i pracowity, prawdziwy "szczur młyński", jak go nazywał mój ojciec. Miał niełatwy żywot, bo "Kulawy" zastrzegł sobie prawo współrzędzenia i często "wtykał swe trzy grosze" do spraw młyńskich. Nadszedł okres okupacji niemieckiej, który stał się "początkiem końca" przeszło dwuwiekowej historii młyna. Jaśkiewicz, wbrew zakazowi okupantów, mełł nielegalnie zboże sąsiadów, policja niemiecka unieruchomiła więc urządzenie młyńskie, a 20 czerwca 1940 r. wywieszczono go z młyna. On sam wraz z rodziną już wcześniej opuścił osadę młyńską i schronił się na małym gospodarstwie w pobliskiej wsi Staw. Dwie starsze córki, Krystynę i Genowefę, Niemcy wysiedlili w r. 1940 w lubelskie, do wsi Kurzyna, na południowym skraju Lasów Janowskich. Genowefa pracowała tam także we młynie wodnym. Był to teren pełen polskich oddziałów partyzanckich. W lipcu 1943 r. Niemcy zamordowali w odwet za zabicie jednego ich żołnierza przez partyzantów, całą grupę Polaków. Była wśród nich też córka Jaśkiewiczów, moja kuzynka Genia, licząca wówczas zaledwie 18 lat. Pamiętam ją jeszcze z mojego pobytu w Michałowie w r. 1939: była o osiem lat ode mnie starsza, z warkoczycami, ładna, sympatyczna. Tymczasem młyn i gospodarstwo w Michałowie przejął osadnik niemiecki, podobno nazywał się Müller /co znaczy "młynarz"/. Uciekł wozem konnym na zachód w styczniu 1945 r. Jaśkiewiczowie wrócili wkrótce po wojnie do własnego domu, z lubelskiego wróciła też córka Krystyna. Młyn był jeszcze przez jakiś czas czynny, ale nowe warunki polityczne nie sprzyjały "inicjatywie prywatnej",

Ks. DR. A. MARCZEWSKI
OPATÓWEK
Z. KALISKA.

Niniejszym zaświadcza, że Rodzina Nowaków, moich parafian - z Michałowa, parafii Opatówek, jest bardzo uczesną, religijną i wstępuje na wszelkie pochwały.



Ks. Dr. A. Marczewski
proboszcz parafii Kalisz
S. J. Rodzina Nowaków
parafii Opatówek

Opatówek
25-IX-1926.

Ryc. 4. Opinia, czyli t.zw. "świadczenie moralności" o rodzinie Nowaków z Michałowa II, wystawiona przez księdza Marczewskiego /dawniej przy wielu okazjach trzeba było przedstawiać tego typu dokument napisany przez miejscowego proboszcza lub nauczyciela/.

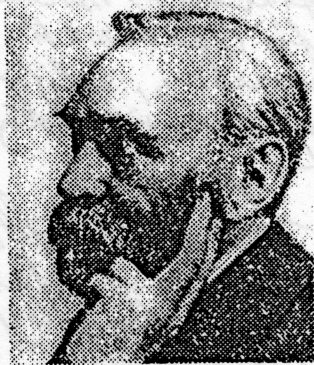
ciągłe "domiary" szybko doprowadziły do jego unieruchomienia. W roku 1955 Krystyna Jaśkiewicz poślubiła Wincentego Kaczmarka, gospodarowali już tylko na roli. Młyn stał jeszcze, ale rozpadał się powoli. Gdzieś w latach 60-tych rozebrano ruinę "prawie do końca". Niedawno byłem tam - pozostał tylko niewielki murek na brzegu strugi młyńskiej, ostatni ślad legendy rodzinnej. Niestety przemijają nie tylko ludzie, także godne upamiętnienia obiekty.

Jednym z jedenastorga dzieci Józefy z Tomaszewskich, I voto Jaśkiewicz, II voto Nowak, był mój ojciec - Leon Nowak /1905-1987/. Rodzina z niemałymi wyrzeczeniami oddała go "do szkół". Ale o nim napiszę już następnym razem.

Eugeniusz Nowak

Alfred Nobel

1833 - 1896



Alfred Nobel, szwedzki chemik, to twórca nowoczesnego przemysłu materiałów wybuchowych i fundator nagród ustanowionych testamentem.

Właśnie mija setna rocznica jego śmierci.

W 1864 roku otrzymał nitroglicerynę w większej ilości /jej wynalazcą był Sobrero/, natomiast w 1867 roku wynalazł dynamit, a w 1875 roku - żelatynę dynamitową.

Nitrogliceryna, która miała zrewolucjonizować przemysł materiałów wybuchowych, okazała się zbyt niebezpieczna. Właśnie Alfred Nobel wynalazł zapalnik, była to zwykła osłonka wypełniona prochem, którą zapalano używając lontu /po jej uprzednim zanurzeniu w glicerynie/. Podobno Nobel sam sobie aplikował nitroglicerynę na serce. Był chorowity, ale też niezwykle pracowity i wydajny. Był pedantem, porządek to była jego obsesja. Pisywał około 30 listów dziennie. Pisał nawet w pociągach, nic nie pozostawiał przypadkowi.

Po katastrofie w 1864 roku /z nitrogliceryną/ Alfred Nobel przejął odpowiedzialność za przedsiębiorstwo. Prawdziwa fabryka powstała na promie w Zatoce Zimowej, gdyż władze ze względu na bezpieczeństwo nie zezwoliły wybudować jej w mieście.

Praca i transport przy nitroglicerynie były bardzo niebezpieczne i wielu ludzi straciło przy tym życie.

Dynamit - to słowo wymyślił Nobel. Pochodziło z języka włoskiego i oznaczało "siłę", "moc".

W 1867 roku Nobel opatentował wynalazek dynamitu. Dynamit w przeciwieństwie do nitrogliceryny miał wiele zalet: był odporniejszy na wstrząsy, palił się łagodnie. Odpowiednio uformowane laski zawiązano w papier pergaminowy. Kilka lat później w 1875 roku, Nobel otrzymał żelatynę dynamitową, która miała jeszcze większą moc i była bezpieczniejsza. Ten wynalazek stał się podstawą ogromnego majątku wynalazcy dynamitu.

Nobel zakładał fabryki. Jedna z nich była w Szwecji. Istnieje do dziś. Nobel mieszkał tam kilka lat, ale nie lubił tego miejsca, gdzie na wydmach piasek zawsze sypał w oczy. Tak więc wiele podróżował między wielkimi miastami Europy. Mimo to nie lubił podróżowania pociągami. Jednak nawet w nich pisał listy i robił notatki.

To dzięki dynamitowi w 1872 roku rozpoczęto budowę 14-kilometrowego tunelu pod przełęczą św. Gotarda. Budowę zakończono po kilku latach. Pomimo wynalazku była to ciężka praca i 177 ludzi straciło tutaj życie. Do wydrążenia tunelu zużyto 1000 ton dynamitu. Pierwszy pociąg przejechał wioząc robotników, tym razem odświętnie ubranych.

Teraz Nobel osiedla się w Paryżu. Ma tu własny dom i laboratorium. Jest posiadaczem olbrzymiej fortuny, nie ma tylko rodziny. Nigdy jej nie założył. W Paryżu poznał młodą kwiaciarzkę z Austrii - Zofię Hess. Była od niego młodsza o 23 lata, i jak sam mówił, pełna radości, ale kapryśna i rozpieszczona. Przez okres ich znajomości Zofia otrzymała od przyjaciela przeszło 200 listów. Nobel uważał, że nie miała ogłady, wykształcenia i żadnych zainteresowań, podczas gdy on dużo pracował, był rozsądny i praktyczny. Raziła go też wulgarność Zofii. Jednak korespondencja między nimi trwała 18 lat. Później Zofia wyszła za mąż.

Nobel ulegał różnym nastrojom. Dużo jeździł po Łasku Bulońskim swoim powozem. Był bardzo samotny, a samotność, która z jednej strony go pociągała, z drugiej budziła przerażenie. Bał się jej. Pisał: "Tłukę się tu i tam jak jakiś stary wrak, bez przyjaciół i bez wrogów, co powoduje, że widzę wszystkie swoje braki. Moje serce jest ciężkie jak ołów. Jedyni przyjaciele człowieka to psy karmione mięsem innych stworzeń i robaki, które pasożytują na nas".

Tylko w laboratorium Nobel czuł się jak w domu. Pomimo fortuny nie czuł się bezpieczny, miał bowiem w pamięci bankructwo swojego ojca. Tęsknił bardzo do spokoju. Tymczasem w połowie lat 80-tych zaczęły się dziać pasjonujące rzeczy. Otóż Nobel wynalazł proch bezdymny, który okazał się pomocny w przemyśle militarnym.

W San Remo Nobel spędził ostatnie lata życia. Była jeszcze jedna kobieta w jego życiu, chociaż charakter ich stosunków był zupełnie inny niż z Zofią.

Pacyfistka Berta von Suttner namiętnie dyskutowała z Noblem wynalazcą dynamitu i prochu bezdymnego. Ale czy Nobel tak naprawdę pragnął wojen? Sam mówi, że marzy o społeczeństwie bez wojen. Żaden inny testament nie był tak sławny jak Alfreda Nobla. Oprócz spraw osobistych w testamencie z 1895 roku ustanowił fundację. Donocny zysk z procentów jego majątku podzielony został na 5 równych części i został przyznany 5-ciu najbardziej zasłużonym ludziom na polu fizyki, chemii, medycyny, zbratania narodów oraz autorom wybitnych dzieł idealistycznych.

Alfred Nobel na serio potraktował troskę o pokój na świecie i ufundował nagrodę dla osoby, która uczyniła najwięcej dla braterstwa między narodami.

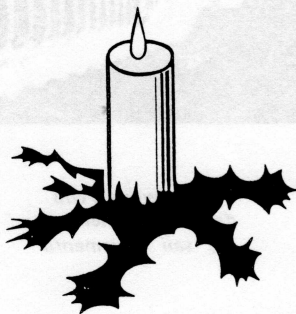
Jedną z nagród przeznaczoną była dla autora wybitnych dzieł idealistycznych. Ten praktyczny człowiek lubił poezję, jego ulubionym autorem był Shelley, a w swoim wierszu, który napisał w wieku 18 lat, zawarł słowa "Jestem zagadką".

Alfred Nobel zmarł 10 grudnia 1896 roku. W testamentie osobistym polecił, by po śmierci otwarto mu żyły, a po stwierdzeniu pewnej śmierci, spalono ciało w piecu krematoryjnym.

Ostatnie lata przed śmiercią ludzie widzieli jak Pan Dynamit - bo tak nazywano Nobla - jeździł nocami swoim powozem, w którym miał telefoniczne połączenie z woźnicą i akumulatory dostarczające prąd do oświetlania wnętrza powozu.

Alfred Nobel - samotny człowiek, zawsze w drodze, zawsze nienagannie ubrany, którego nikt chyba naprawdę nie znał, i który sam o sobie napisał "Jestem zagadką"

Anna Burkowa



Jubileusz AA

Aż trudno uwierzyć, że już dwa lata istnieje w Opatówku grupa Anonimowych Alkoholików "Idylla".

Z tej właśnie okazji 29 listopada br. w świetlicy Jarocińskiej Fabryki Mebli odbyło się spotkanie otwarte, w którym wzięło udział ok. 100 osób. Wśród nich członkowie grup AA z Kalisza, Nowych Skalmierzyc, Ostrowa Wlkp., Karolewa, Jarocina, Śycowa, Kępna, Krotoszyna, Wieruszowa, przyjaciele i sympatycy ruchu - p. Halina Sroczyńska, p. Jadwiga Kałużna, p. Krystyna Kołomecka, pp. Elżbieta i Tomasz Rogozińscy, pp. Mirosława i Jacek Mazurowscy oraz przedstawiciele Rady Gminy w Opatówku - przewodniczący Rady p. Stefan Kobierski, p. Katarzyna Kisieleńska i p. Józef Pajak - radni.

Pierwszą rocznicę istnienia obchodziła też opatowska grupa rodzinna Al-Anon "Laguna".

Spotkanie przebiegało według określonego ceremoniału, który tworzą: zapalona świeca, łańcuch splecionych rąk i wspólna modlitwa, odczytanie zasad działalności AA "Dwunastu kroków" i "Dwunastu tradycji".

Nie był to pierwszy mityng, w którym brałam udział, ale wrażenie tak samo silne. Słuchając wypowiedzi trzeźwych alkoholików, którzy bezlitośnie ukazywali prawdę swojego życia, znów myślałam, że jednak my, tzw. zdrowi ludzie, nie potrafimy cieszyć się tym, co mamy:

właśnie zdrowiem, szczęściem rodzinnym, pracą. Nie doceniamy tego, co w życiu każdego człowieka najważniejsze.

Ludzie, którzy niejednokrotnie byli na dnie, a którym udało się od niego odbić, cieszą się każdą chwilą, każdą godziną, każdym dniem bez alkoholu.

I choć ich abstynencja trwa rok, dwa, czasem kilkanaście lat ich życie w dalszym ciągu nie jest usłane różami, jest może jeszcze trudniejsze...

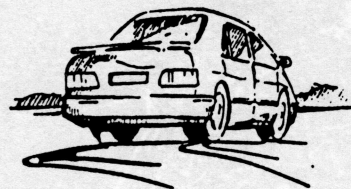
Spotykają się na co dzień z brakiem zrozumienia, częstokroć są pozostawieni sami sobie. Dlatego tak ważne dla nich są grupy AA. Wspólnota powoduje, że mają się przed kim otworzyć, poradzić, jest ktoś, kto zawsze wysłucha, pomoże.

Tym bardziej cieszy fakt, że istnieją w Opatówku grupy AA i Al-Anon, i że są ludzie, którzy pomagają. Sądzę, że udział w spotkaniu przedstawicieli władz Gminy świadczy o tym, że ruch ten cieszy się poparciem i może liczyć na pomoc w dalszym rozwoju.

Drugą częścią mityngu była zabawa andrzejkowa. Do tańca przygrywał zespół "Atlander", który tworzą: Maciej Karolak - perkusja, Emil Karolak - gitara, Paweł Janiak - organy. Młodzi muzycy grali wspaniale a uczestnicy imprezy bawili się świetnie do północy.

Udowodnili, że do zabawy niepotrzebny jest alkohol - wystarczy dobry humor i wzajemna życzliwość. Życzymy dalszych jubileuszy, pogody ducha i cierpliwości.

Elżbieta Rogozińska



0,2 ‰

„Rowerowa” audyencja

cd.

Dzień 29.

Przekraczamy granicę włosko-słoweńską. Celnicy biją nam brawo za nasz wyczyn i życzą szczęśliwego powrotu do Polski. Pierwsze kilometry dość trudne z powodu brukowanej drogi. Jednak niebawem kończą się "kocie łby" i dalej ruszamy już ładnie wyasfaltowanymi szosami. I tak, przez miejscowość Postojna docieramy do stolicy Słowenii-Ljubljany. Jesteśmy wręcz zaszokowani nowoczesnością tego miasta. Przejeżdżamy je całe wspaniałymi ścieżkami dla rowerów. Żeby tak u nas to zorganizować...

Dzień 30.

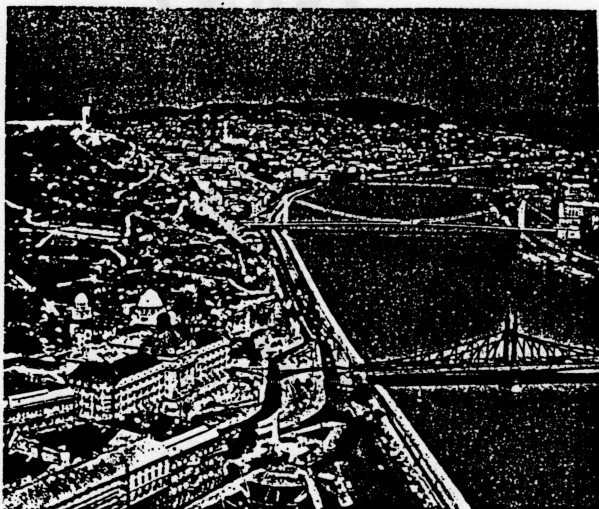
Zmagamy się od samego rana z górami. Przejazdy tak strome, że musimy często zeskakiwać z rowerów i prowadzić je pod górę. Ale za to jakie zjazdy! Rafał nawet wyprzedza jadący z góry autobus...

Dzień 31.

Postanawiamy skrócić sobie drogę na Węgry jadąc przez ... Chorwację. Na granicy chorwackiej uwagę przykuwa szczegółowa kontrola wszystkich samochodów, my z rowerami wzbudzamy wśród celników sensację. Mamy do przejechania na Węgry odcinek 120 km, czyli dzień drogi. Nie widzimy wojny, lecz jej skutki. Zburzone domy, niekiedy wspaniałe wille i biedne dzieci domagające się natarczywie jałmużny to świadectwo, jakie pozostało po tej jakże długiej, krwawej bratobójczej wojnie. A pomyśleć, że był to kraj żyjący z turystyki... Z uczuciem ulgi witamy kraj tokaju, czardasza i hajduków. Docieramy aż nad Balaton, rozbijamy naszą "psią budkę" u gościnnych Węgrów. "Polak - Węgier, dwa bratanki"...

Dzień 32.

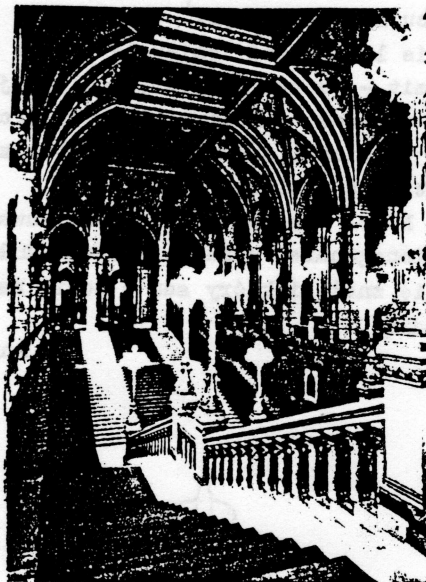
Balaton, często nazywany "Węgierskim Morzem", to wspaniałe miejsce do spędzenia wakacji dla rodzin z małymi dziećmi. Jezioro jest płytkie - bezpieczne. Odpoczywamy cały dzień. Ot, takie naładowanie "akumulatorów"...



Dunaj przecina miasto, ale mosty łączą Budę i Peszt w jedną całość

Dzień 33.

Przed nami Budapeszt, w którym człowiek nie czuje się obco. Sympatyczni mieszkańcy, znakomite pikantne potrawy, wspaniałe zabytki, a nade wszystko precudowna panorama miasta z Góry Gelerta przyciąga rokrocznie rzesze turystów z całego świata. Po południu wzdłuż brzegów Dunaju docieramy aż do granicy ze Słowacją. Na biwaku zostajemy poczęstowani ogromną miską ziemniaków ze skwarkami...



Główne wejście wiodące do audyencyjnej sali Parlamentu

Dzień 34.

Kolejna granica. Jako, że jesteśmy na Słowacji, czujemy się kulturowo, językowo, i co najważniejsze, odległościowo bliżej Polski. Po zwiedzeniu Bańskiej Bystrzycy teren wznosi się coraz wyżej...

Dzień 35.

Rafał "łapie gumę", a na dodatek stwierdzamy pęknięcie ramy, na szczęście możemy kontynuować dalszą jazdę. Podczas biwaku w okolicach "Słowackiego Raju" do namiotu "wprowadza" nam się łasicą, którą dopiero po kilku próbach udaje się wyprosić...

Dzień 36.

Etap do Polski! W Popradzie robimy przerwę na obiad i podziwiamy wylaniającą się zza mgły panoramę Tatr. O godz. 19.00 dojeżdżamy do przejścia na Łysej Polanie. Polska! Celnik z ogromnym zdziwieniem spogląda na nas zaskoczony celem naszej eskapady. Przyjmujemy kolejne gratulacje. Teraz prędko do Zakopanego. Gościny udziela nam mój brat, który akurat przebywa tu z żoną na wczasach. Po kolacji i gęryącym prysznicu zasypiamy w mgnieniu oka. Jesteśmy w Polsce...



Dzień 37.

Opuszczamy tatrzański gród i przez Nowy Sącz i Suchą Beskidzką docieramy do Stryszowa, gdzie mieszkają moi serdeczni znajomi, którzy na nasz widok natychmiast szykują kolację. Ach, ta wspaniała polska gościnność...

Dzień 38.

Kierujemy się na Kalwarię Zebrzydowską, a następnie na rodzinne miasto Ojca Świętego - Wadowice. Och, gdyby Papież wiedział, gdzie my teraz jesteśmy. W strugach deszczu, po pełnej zadumy wizycie w Oświęcimiu, znajdujemy schronienie na nocleg w okolicy Dąbrowy Górniczej. Po posiłku i obowiązkowym suszeniu ubrań postanawiamy następnego dnia dotrzeć do Częstochowy...

Dzień 39.

Częstochowa, 14 sierpnia, dzień w którym przybywają pielgrzymki z całej Polski na Święto Maryjne. Czekamy u stóp Jasnej Góry na przybycie kaliskiej pielgrzymki, w której uczestniczy wielu naszych znajomych i przyjaciół. Gorące powitanie zgotowane nam przez najstarszą w Polsce pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę z Kalisza wzrusza nas do głębi. Wieczorem idziemy z Rafałem dziękować do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej za udaną podróż do Rzymu i szczęśliwy powrót...

Dzień 40.

Uroczysta, poranna Msza św. - cudowne przeżycie tym bardziej, że w gronie tak wielu przyjaciół i krewnych z Ostrowa i Kalisza. Po nabożeństwie wyruszyliśmy do domu, droga mija nam w błyskawicznym tempie. Jedziemy okrężną drogą przez Kalisz, żegnam się z Rafałem. Przede mną jeszcze tylko 24 km. Późnym wieczorem cichutko i powoli, pustymi ulicami dojeżdżam do domu. Czułe powitanie, lzy matki i ulga. Jestem w domu...

Podziękowania.

Chciałbym w tym miejscu podziękować kilku osobom, bez których wyprawa nie doszłaby do skutku. Przede wszystkim Rafałowi Janickiemu z Kalisza, mojemu przyjacielowi i współtowarzyszowi podróży za dzielenie ze mną trudów pielgrzymowania. Moim kochanym rodzicom i rodzeństwu, którzy choć nie znali dokładnego celu mojego wyjazdu /by nie zapeszyć/, wspierali moje wysiłki w przygotowaniu ekwipunku. Mojej przyjaciółce Monice Kubalak z Kalisza, za duchowe wsparcie podczas mojej wyprawy oraz "Gazecie Ostrowskiej" za możliwość opublikowania moich wspomnień.

Dziękuję wszystkim z całego serca. Tę wyprawę dedykuję mojej ukochanej - Kasi Rudowicz z Opatówka.

Piotr Kuczyński



RADIO MERKURY POZNAŃ OGŁASZA

VI PLEBISCYT NA WIELKOPOLANINA ROKU

- Kto i dlaczego - zdaniem Wielkopolan - zasłużył się szczególnie w 1996 roku ?!
- Kto zrobił coś ponadprzeciętnego, pożytecznego dla regionu, miasta, miejscowości lub środowiska, w którym żyje?!
- Kogo darzycie szacunkiem, uznaniem i podziwem?
- Kto i dlaczego powinien zostać WIELKOPOLANINEM 1996 ROKU?

Czekamy na telefony (0-61 658 288) lub listy (ul. Berwińskiego 5, 60-765 Poznań, *Wielkopolanin Roku*) do 31.12. 96r.

Szczegóły w codziennych programach Radia Merkury.

Okupacyjne wspomnienia

cd.

O wybuchu powstania warszawskiego dowiedziałem się z przecieków, gdyż w niemieckich środkach przekazu nie było ani słowa o tym, że w Warszawie trwają walki i powstańcy odnoszą sukcesy.

Na naszym terenie członkowie konspiracyjnego podziemia oczekiwali rozkazu podjęcia walki zbrojnej. W zakładzie najbardziej zaangażowani w działalność podziemną byli kierowcy - bracia Woźniakowie, Biegański, Owsiak, mechanik - Jarek, niektórzy kierownicy działów oraz główny dyrektor - Karol Gerlicz. Spotkania odbywały się w małych grupkach. Przekazywano informacje, że jeszcze nie nadszedł czas walki zbrojnej, apelowano o szczególną ostrożność, zwłaszcza w kontaktach z nieznanymi. Alfred Nowacki często wyjeżdżał na spotkania poza teren zakładu. Nie było jednak żadnych konkretnych rezultatów spotkań kierownictwa Armii Krajowej w Kalisziem. Ktoś umiejętnie blokował wszelkie dycyzje i skutecznie wpływał na hamowanie nastrojów antyniemieckich.

Tym kimś był agent niemiecki umieszczony przez samego Alfreda Nowackiego w kościele św. Mikołaja. Agent prawie codziennie organizował spotkania, w czasie których przekazywał rzekome wytyczne otrzymywane z Londynu o konieczności powstrzymania akcji zbrojnej na naszym terenie. Potrafił wszystkich przekonać, a jednocześnie miał okazję osobiście poznać przywódców Armii Krajowej, słuchać ich

sądów i wypowiedzi a nawet nagrywać je. Uczestnicy spotkań niczego nie podejrzewali. Byli przekonani, że mają do czynienia z oficerem polskim przerzuconym z Londynu. Dlatego niczego przed nim nie ukrywali i w dobrej wierze wykonywali jego polecenia. W ten sposób agent niemieckiego wywiadu rozpracował siatkę Armii Krajowej na terenie kaliskiego. Gdy agent zebrał dostateczną ilość dowodów istnienia i działania organizacji podziemnej przystąpił do akcji jej likwidacji.

25 sierpnia ok. godz. 22 lub 23 Alfred Nowacki otrzymał anonimowy telefon ostrzegający go przed groźbą aresztowania. Anonimowy rozmówca proponował natychmiastową ucieczkę przez płot zakładu do lasu i wyznaczył miejsce spotkania. Rozmowa była prowadzona po polsku. Słyszała ją gospodyni państwa Nowackich - Maria Zimna. Żona Alfreda Nowackiego nie znała języka polskiego i nie została wtajemniczona w treść ostrzeżenia. Nowacki zlekceważył je. Był pewien, że jemu, mającemu powiązania rodzinne przez żonę z marszałkiem Rzeszy Goeringiem, nic nie grozi. Podobne ostrzeżenia otrzymali także inni. I oni także zlekceważyli je, sądząc że obywatele Niemiec są bezpieczni. Konrad Wünsche - właściciel majątku w Opatówku także został ostrzeżony, i mimo że żona radziła mu ucieczkę pozostał w domu. Z ostrzeżenia skorzystali natomiast Polacy. Karol Gerlicz, który mieszkał w starym browarze w Winiarach, uciekł prosto do lasu. Ukrył się Jan Krzywdą, Kwiatkowski i inni. Większość z nich przeżyła wojnę. Do dziś nie wiadomo, kim była tajemnicza osoba, która na kilka godzin przed akcją ostrzegała członków konspiracji.

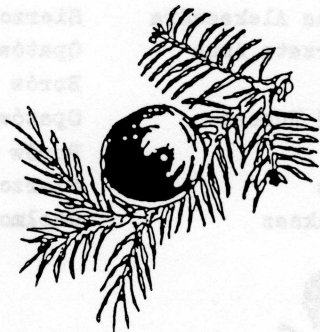
cdn.

Jan Pogorzalec



Od redakcji

W naszym czasopiśmie publikujemy artykuły różnych autorów. Nieraz są to bardzo osobiste wypowiedzi lub wspomnienia. Nie jesteśmy w stanie odpowiadać za ich treść. Bylibyśmy jednak wdzięczni za wszelkie uwagi dotyczące naszych publikacji. Pozwoliłyby ona na skorygowanie błędów i przybliżenie prawdy historycznej. Piszcie do nas.



Drzewo genealogiczne

W styczniu br. ogłosiliśmy konkurs na opracowanie drzewa genealogicznego swojej rodziny. Dotychczas jednak nie wpłynęła do redakcji żadna praca konkursowa. Wiemy, że niektóre rodziny przystąpiły do poszukiwania swoich korzeni, ale zestawienie drzewa genealogicznego jest pracą żmudną i czasochłonną. Wymaga wielu poszukiwań w dokumentach rodzinnych, w archiwach, a nawet na cmentarzach.

Dla każdego, kogo interesuje historia własnej rodziny, znalezienie informacji o kolejnym przodku jest dużą radością. Rodziny z małych miasteczek, takich jak nasze, odkrywają pokrewieństwo z innymi rodzinami zamieszkującymi tu od pokoleń. To utrwala przekonanie o posiadaniu własnej "małej ojczyzny".

Zachęcamy wszystkich genealogów-amatorów, a szczególnie młodzież do poszukiwań. Jest to zajęcie pasjonujące, gdyż niesie ze sobą niespodzianki, a czasami pozwala rozwikłać rodzinne tajemnice sprzed lat.

Może niezdecydowanych przekonają artykuły p. Eugeniusza Nowaka z Bonn i p. Jana Tomaszewskiego z Warszawy. Autorzy artykułów mieszkają daleko od rodzinnych stron, a jednak zdołali odkryć odległą historię miejsc, z których wywodzą się ich rodziny, a także znaleźć bardzo ciekawych przodków, którzy odegrali znaczną rolę w historii naszego kraju.

Jadwiga Bunclerowa

Konkursy, konkursy

Rozpoczęły się zmagania uczniów biorących udział w Wojewódzkich Konkursach Przedmiotowych. Jako pierwsze odbyły się eliminacje gminne XXIII Wojewódzkiego Konkursu Polonistycznego.

Spośród reprezentantek SP z Opatówka do II etapu zakwalifikowała się Ania Kozanecka z kl. VIIIb.

Eliminacje Gminne IV Wojewódzkiego Konkursu Historycznego zakończyły się zwycięstwem Roberta Gruszki /uczeń kl. VIIb, SP Opatówek/, który weźmie udział w zawodach rejonowych.

Gospodarzem w/w konkursów była SP w Rajsku.

9. 12. 96 r. w Szkole Podstawowej Nr. 18 im. Janusza Kusocińskiego w Kaliszu odbył się IV Konkurs Recytatorski dedykowany patronowi szkoły.

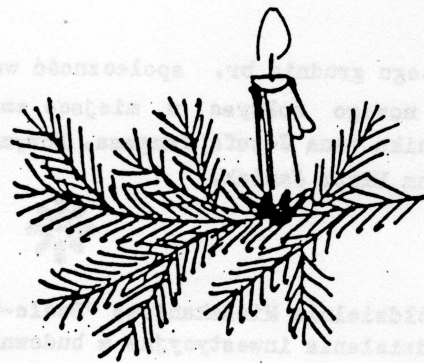
W konkursie brali udział uczniowie szkół podstawowych z Kalisza oraz z Opatówka.

Do rywalizacji stanęło 37 uczniów.

Reprezentanci opatowskiej szkoły: Hania Żywiołowska /kl. Vb/ oraz Mateusz Frydrychowicz /kl. VIc/ zaprezentowali wysoki poziom. Ich dojrzałe interpretacje zostały wysoko ocenione przez jury. Mateusz zajął I a Hania II miejsce w grupie wiekowej kl. IV-VI.

Przypomnę, że w I konkursie im. Janusza Kusocińskiego /1993 r./ w gronie laureatów znalazła się Monika Drobniówna /obecnie uczennica III LO/, w ubiegłym roku Hania Żywiołowska podbiła serca jurorów interpretacją własnego wiersza o Kusocińskim. Tym bardziej cieszy kolejny sukces naszych dzieci.

Elżbieta Rogozińska



Wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci żony

Panu

JANOWI STASIAKOWI

składają Zarząd i członkowie
Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

Aktualności

W dniach 20 i 21 listopada nastąpiło częściowe uruchomienie niedawno zbudowanej magistrali gazowej w gminie Opatówek. Z nowego źródła korzystają już mieszkańcy Opatówka, Tłokini Nowej i Józefowa. W najbliższym czasie otrzymają go odbiorcy Cieni I, II, III, Cieni Folwark, Michałowa I, II, III i IV, Porwit oraz mieszkańcy ulicy Poniatowskiego i Nowoogrodowej w Opatówku.



Koło Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Opatówku wybrało nowego prezesa pana Marka Dogielskiego. Na już drugą w swoim życiu, tym razem związkową emeryturę odszedł pan Antoni Kwinta, który z młodzieńczą werwą prezesował braci związkowej przez długie lata, ciesząc się nie tylko wśród związkowców, ale również społeczeństwa Opatówka niekwestionowanym autorytetem. Panu Antoniemu, zresztą członkowi naszego Towarzystwa, życzę długich lat życia, a panu Markowi sukcesów w kierowaniu tą tak potrzebną wszystkim instytucją.



W Urzędzie Gminy w Opatówku już po raz kolejny uczniowie Szkoły Ogrodniczej prezentują suche kompozycje kwiatowe. Wystawa trwać będzie od 9 do 13 grudnia br.



Piątego grudnia br. społeczność wsi Cienia I wybrała nowego sołtysa w miejsce zmarłego 13 października pana Józefa Jangasa. Nowym sołtysiem został pan Piotr Janiak.



Spółdzielnia Mieszkaniowa "Szałe-Zagórek" podejmuje działania inwestycyjne w budownictwie domków jednorodzinnych w malowniczym zakątku Opatówka tzw. Zagórku. Szkoda, że sąsiedztwo pobliskiej tuczarni oraz ruchliwej trasy komunikacyjnej, może pomniejszyć atrakcyjność tej lokalizacji.



Na mojej ukochanej ulicy Kościelnej wreszcie coś drgnęło. Rozpoczęte zostały prace przy układaniu chodnika, wtajemniczeni twierdzą, że będzie to tzw. kostka brukowa. Termin rozpoczęcia prac trochę niefortunny, ale tak krawiec kraje jak materii staje i najważniejsze, że się coś robi. Może po Kościelnej przyjdzie pora na polną drogę, która dziś nazywa się ulicą Dziubińskiego.

Romuald Rogoziński

URZĄD STANU CYWILNEGO

ZANOTOWAŁ

urodzenia

Listopad

Adamiak Karolina Aleksandra	Sierzchów
Kardynał Małgorzata Anna	Opatówek
Banasiak Adam	Borów
Porzucek Anrzej Hubert	Opatówek
Salamon Sandra	Borów
Kosierb Mateusz	Sierzchów
Strupczewski Łukasz	Chełmce



śluby

Adamiak Elżbieta Bożena
Liberacki Paweł Jan
Jach Ewa
Wojtaszczyk Wojciech Stanisław

zgony



Frankiewicz Anna	Szulec	80 lat
Chojnacki Wacław	Cienia II	70 lat
Ankiel Stanisław	Rożdżały	85 lat
Dypa Jan	Szulec	69 lat
Szewczyk Regina	Cienia III	81 lat
Dzikowska Urszula	Opatówek	75 lat
Pawelec Kazimiera	Tłokinia Koś.	86 lat
Cicha Anna	Opatówek	80 lat
Woźniak Michalina	Michałów II	81 lat
Suchorzewski Tadeusz	Chełmce	62 lata

Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Jan Pogorzelec, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardęcki.

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Skład: Jadwiga Bunclerowa

Współpraca: Barbara Sulwińska, Dariusz Żywiołowski

Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna